



Uciążliwi pasjonaci

2020-06-10

W każdych czasach wszelkiego rodzaju instytucje muszą zmagać się z petentami opanowanymi pasją. Czasem są to altruści, pragnący bezinteresownie naprawiać świat, a niekiedy kieruje nimi mniej lub bardziej bezinteresowna zawiść. Ci ostatni uwielbiają pisać donosy. Wiele ciekawych dowodów tego rodzaju aktywności można znaleźć w starych aktach krakowskich sądów i urzędów. Niezrównaną kopalnią donosów są jednak archiwalia krakowskiej Dyrekcji Policji.

Michał Kozioł

Można tam natrafić na perełki w rodzaju pisma pewnego c.k. wojaka, który zapewne w przypiływie złości na nieznaną bliżej panią Józefę Vogelhut wypocił list takiej oto treści: „Gefrajter Jaraś donosi że fogielhutka pepi jest szpionerem jusz i drugiego roku ona pisze do rosyi wszystko”. Nie lepiej radziło sobie z ortografią grono mieszkańców Kazimierza, autorów listu adresowanego do Dyrekcji Policji, który warto zacytować z zachowaniem oryginalnej pisowni i ortografii: „Niżej podpisany lokatorzy ośmielamy się zapatywać na jaki podstawie z jaką protekcją jest pozwalany aby Szynk i piwiarnia u L. Fink ul. Ditla No 9 i u Pani Dory Kirsch ul. Rabina-Meiselsa No 26 są otwóżyeny i tylnymi trzwiami sprzedają trunki alkoholowe. Są to szynki najhanebniejsze i jak się zdaje posterunki mają tam swoje prawy i taki sposób mają oni asekurację, gromadzą się tam żołnieże z swojemi panienkami i stroją tańce do póśny nocy”. Tytuł króla krakowskich uciążliwych petentów przysługuje jednak niewątpliwie postaci aktywnej pod koniec XIX w., czyli panu Józefowi W.

Węgierska arystokracja i USA pozwane

Pan Józef W. był to emerytowany funkcjonariusz krakowskiej policji, który po przejściu na emeryturę zaczął pisać. Niestety nie były to jednak pamiętniki, choć zważywszy na bujne życie kryminalne dawnego Krakowa, byłyby one z pewnością bardzo ciekawe, lecz „przeróżne skargi i podania” adresowane do krakowskich sądów. Wachlarz spraw, którymi pan Józef absorbował organa wymiaru sprawiedliwości, był bardzo szeroki. Między innymi zaskarżył hrabiankę Kalnoky i domagał się od niej zwrotu pierścionka zaręczynowego, jaki rzekomo wręczył jej w czasie służbowego pobytu w Siedmiogrodzie.

Niewątpliwie najbardziej niezwykły pozew został skierowany pod adresem rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Chodziło o spadek po Tadeuszu Kościuszcze. Jak wiadomo, za zasługi położone w czasie wojny o niepodległość Kościuszkowski otrzymał od władz amerykańskich duży obszar ziemi. Józef W. – jak twierdził – nabył do niego prawa. Miał mu je odstąpić hipotetyczny spadkobierca Tadeusza Kościuszki nazwiskiem Sosnowski. Był to człowiek tak dalece zubożały, że jako rekompensatę za przekazanie praw do spadku zgodził się przyjąć jedynie płaszcz. Była to, rzecz jasna, zapłata absolutnie niewspółmierna do wartości sukcesji, którą pan W. wycenił na 87,5 mln ówczesnych dolarów i takiej też kwoty żądał od Stanów Zjednoczonych.

Zdenerwowanie sądów rosło, a gdy liczba pozwów i podań doszła do kilkuset, postanowiono podjąć działania. Pan Józef W. został poddany badaniom lekarskim. Na podstawie opinii lekarzy sąd „uznał go



za umyślowo chorego, ustanowił mu kuratora w osobie jednego z tutejszych adwokatów i nakazał dziennikowi podawczemu, aby bez podpisu kuratora nie przyjmował od J.W. żadnych podań”. Można podejrzewać, że mecenas L. nie był zachwycony funkcją, którą powierzył mu sąd, jego podopieczny bowiem wcale nie przejął się ustanowieniem kuratora. Pan Józef kontynuował swoją działalność. Jak pisały gazety, „nie dał się odstraszyć i nadsyłał swe podania pocztą nieofrankowane, z dopiskiem »portofreie Dienstsache« lub »wichtige Mitteilung« dla oszczędzenia sobie porta”. Sąd, rzecz jasna, podnoszonymi sprawami nie chciał się zajmować, a listy przekazał kuratorowi. Na dłuższą metę taka forma działania okazała się dla objętego kuratelą byłego policjanta niebezpieczna. Sumujące się koszty pocztowe urosły do tak poważnej kwoty, że władze przestały wypłacać panu W. emeryturę. Mecenas L., który poważnie traktował kuratorskie obowiązki, interweniował w tej sprawie. Jednak „mimo podań i próśb kuratora nie zniesiono kar nałożonych na biedaka za czyny popełnione w stanie niepoczytalności i ledwo tyle udało się w końcu kuratorowi uzyskać, że skarb zaspokaja kary z połowy emerytury”.

Matematyk zostaje historykiem

Możemy się śmiać z problemów, jakie przed przeszło stu laty mieli za sprawą uciążliwych petentów krakowscy policjanci, sędziowie oraz urzędnicy. Jednak i w czasach nam bliższych nie brakowało oryginałów idących w ślady swoich poprzedników. Jedną z nich był wybitny, acz kontrowersyjny uczony, podobno genialny matematyk, chętnie odwiedzający Urząd Miasta Krakowa. Pan dr B., wskutek braku akceptacji ze strony kolegów z uczelni, którzy dość podejrzliwie podchodzili do jego teorii w kwestii funkcjonowania wszechświata, w pewnym momencie porzucił nauki ścisłe. Zamiast matematyką i fizyką zajął się historią. Trzeba przyznać, że także i na tym polu szybko odniósł sukces. Nie bez dumy informował znajomych – także i tych z krakowskiego magistratu – że odnalazł grób Bolesława Śmiałego. Jednak ku niezadowoleniu rozmówców stanowczo odmawiał udzielenia jakichkolwiek dokładniejszych informacji. Jak sam twierdził, do dyskrecji skłaniało go smutne doświadczenie, czyli nieopatrzne ujawnienie swoich matematyczno-fizycznych teorii.

O ile dr B. był nieszkodliwym marzycielem, o tyle inżynier K. był autentycznym pasjonatem, opanowanym żądzą naprawiania świata. Jego prawdziwą pasją było porządkowanie ruchu drogowego. Ze szczególną uwagą przyglądał się znakom drogowym umieszczonym na krakowskich ulicach. Tropił bowiem wszelkie nieprawidłowości. Gdy udało mu się znaleźć znak umieszczony zbyt wysoko lub zbyt nisko, dokonywał własnoręcznie stosownych pomiarów. Następnie wystosowywał pismo zawierające stanowcze żądanie surowego ukarania winnych tak karygodnych zaniedbań. Inny inżynier, pan R. wysyłał do magistratu pisma w sprawie swojej emerytury, która – jego zdaniem – była zdecydowanie zbyt niska. Magistrat nie był jednak jedyną instytucją indagowaną w tej sprawie. Pan R. podniósł kiedyś ową kwestię na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, wprawiając w zrozumiałe zakłopotanie prof. Jerzego Wyrozumskiego, który na próżno starał się wyjaśnić, że Towarzystwo naprawdę nie jest władne zmienić wysokości emerytury.